

ZMIEŃ SWOJE ŻYCIE. ZMIEŃ SWÓJ ŚWIAT.

activated

DZIEŁO BOGA PRZEMAWIA

List miłosny od Boga

Teleportacja—czy transformacja

Bóg jest wszędzie

Samotny?

Nie z Jezusem



KILKA SŁÓW OD REDAKCJI SKARB

Tylko Bóg wie, dlaczego umieścił tak wiele najcenniejszych towarów tego świata w tak trudno dostępnych miejscach. Jeśli miała to być próba naszej woli – aby zobaczyć jak daleko jesteśmy gotowi się posunąć i jaką cenę jesteśmy gotowi zapłacić, aby je zdobyć – to odniosła skutek.

Szukanie ropy naftowej pod pustyniami na Bliskim Wschodzie, lub w obrębie północnego koła podbiegunowego, prowadzenie eksploatacji ziemi w poszukiwaniu złota, diamentów i innych cennych metali i kamieni szlachetnych – najbardziej zdeterminowani z nas stawiają czoła najbardziej srogim na ziemi warunkom i ryzykują życie, aby dotrzeć do źródła i wzbogacić się.

Ale co potem? Doczesne bogactwo nie jest trwałe i nie zapewnia trwałego szczęścia. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”¹ – zapytał Jezus.

Na szczęście dla nas, Bóg umieścił najcenniejszą rzecz w życiu – jedyną rzecz, która naprawdę zaspokaja i trwa wiecznie – w zasięgu każdego z nas. Oczywiście mam na myśli Jego miłość.

Jeden z najlepiej znanych i najbardziej lubianych wersetów biblijnych opisuje Bożą miłość: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.”² Jego największym pragnieniem jest to, abyśmy dołączyli do Niego w Jego wiecznym domu, niebie. Umożliwił nam to płacąc najwyższą cenę za nasze grzechy. Bóg jest sednem miłości³ – źródłem, z którego miłość we wszystkich jej formach wypływa.

Jeśli jeszcze nie wiesz jak czerpać z Bożego niekończącego się rezerwuaru miłości, to wydanie *Activated* może odmienić twoje życie!

Samuel Keating
Redaktor Naczelny

1. Ewangelia wg św. Mateusza 16:26

2. Ewangelia wg św. Jana 3:16

3. Patrz 1 List św. Jana 4:8

TELEPORTACJA—CZY TRANSFORMACJA

CHRIS MIZRANY

Kilka lat temu, wraz z przyjaciółką udaliśmy w nocną podróż autobusem do innej części Afryki Południowej. Zapakowaliśmy nasz bagaż do autobusu, podłączyliśmy swoje słuchawki nauszne, przygotowując się na długie i niewygodne godziny przed nami. Zanim rozpoczęła się podróż, pamiętam jak pomyślałem sobie *Szkoda, że nie istnieją teleportery. Nie musimy marnować tych wszystkich godzin, tylko po to, aby się gdzieś dostać.* Nie spodziewałem się, tego co miało się wydarzyć.

Mniej więcej w połowie podróży – tuż po 2 nad ranem, autobus zepsuł się i kierowca oznajmił, że podróż zostaje przerwana na czas nieokreślony. Mechanicy mieli przybyć, ale nie wiadomo było dokładnie *kiedy*, ponieważ utknęliśmy na odludziu.

Część z nas pasażerów postanowiła wyjść z autobusu, aby wyciągnąć nogi i zaczerpnąć rześkiego powietrza. Byłem niezwykle poirytowany, a nawet trochę zły na Boga że pozwolił, aby autobus zepsuł się. Chodziłem tam i z powrotem w ciemności, używając się nad sobą.

Nagle, usłyszałem śpiew, niskie i melodyjne mruczenie dochodzące ze strony grupy pasażerów. Po chwili, usłyszany przeze mnie dźwięk zamienił się w piękny rytm, wyraźny i radosny. Stopniowo, dołączały do niego kolejne głosy. Wkrótce, wielu z nas przyłączyło się do wspólnego śpiewu. Nasze załamane myśli zostały

wyparte przez dziękczynną pieśń i poczucie koleżeństwa.

Moja przyjaciółka złapała mnie za ramię. Wskazując na niebo, powiedziała „Spójrz w górę!”. Widok był cudowny – niezliczone gwiazdy pokrywające niebo, nieprzycmione światłem miasta, świeciły pogodnie i jasno, jakby mówiły, *Wszystko się ułoży.* Kiedy tak staliśmy podziwiając niebo i śpiewając, zacząłem żałować swojego wcześniejszego narzekania. Przypomniałem sobie słowa, które kiedyś przeczytałem: „Jeden widzi błoto, drugi widzi gwiazdy.” Uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nie pragnę, aby teleportacja była możliwa. Postanowiłem korzystać z chwil, zarówno tych dobrych jak i tych mniej dobrych. Postanowiłem być wdzięczny za to co mam i cieszyć się małymi radościami w życiu. Z pieśnią zbawienia w sercu i migotającymi błogosławieństwami wokół mnie, mogę stawiać czoła każdemu dniu.

Oczywiście, autobus został naprawiony i ruszyliśmy w dalszą drogę. Ale co ważniejsze, w dalszą podróż wyruszyłem odmieniony. Tamtej gwiazdzistej nocy na odludziu, przypomniałem sobie, że mój Pan jest wszędzie.

CHRIS MIZRANY JEST PROJEKTANTEM STRON INTERNETOWYCH, FOTOGRAFEM I MISJONARZEM FUNDACJI HELPING HAND W KAPSZTADZIE W POŁUDNIOWEJ AFRYCE.



Miłość na parkingu

MARIA FONTAINE

Czy wiedzieliście, że parkingi o północy mogą być bardzo romantyczne? Mówię o romansie, który przeżyłam z Jezusem chodząc po parkingu.

Potrzebowałam codziennej dawki wysiłku fizycznego i miałam dwie możliwości: albo chodzić do klimatyzowanej siłowni, albo wychodzić na spacer w upalne dni. Ponieważ łatwo się przeziębiam, postanowiłam spacerować na dworze. Nie mniej jednak, stwierdziłam, że nawet w moim przypadku, istnieje pewien limit gorąca, który mogę znieść. Tak więc, ponieważ był to bardzo upalny okres w roku, musiałam czekać, aż ochłodzi się nieco na zewnątrz – jak się okazało, temperatura spadała dopiero w okolicach północy.

Tak więc, wychodziłam poćwiczyć, kiedy wszędzie panowała cisza i prawie wszyscy byli już w łóżkach. Ponieważ było późno i nie znałam dobrze okolicy, zostawałam na parkingu, który był dobrze oświetlony i chroniony przez stróża. Obejście parkingu dookoła zajmowało mi pięć minut. Powtarzałam rundy wokół parkingu, aby wychodzić trasę dłuższego spaceru.

Uprzejmy stróż zapewnił mnie, że będę bezpieczna spacerując po parkingu. Był on niczym namacalne przypomnienie o Bożej obecności – Bóg jest zawsze blisko i nieustająco czuwa. Wiedząc, że zarówno stróż jaki i Bóg i Jego aniołowie są na służbie, mogłam się odprężyć i cieszyć spacerem.

Wracając do mojej początkowej myśli: Co było romantycznego w tym parkingu? Był to mój osobisty czas chodzenia i rozmowy z Jezusem, Tym, który zna moje serce lepiej niż ja sama. Panowała cisza, nic nie zakłócało spokoju, nic nie rozpraszało mojej uwagi z wyjątkiem księżycy, którego widok tylko wzmacniał całe to przeżycie.

Czasami, pojawiał się mały króliczek, który zatrzymywał się w trawie, kiedy przechodziłam. Nie wydawał się być przestraszony – tylko zaciekawiony.

Samochody nie są moim ulubionym obiektem do podziwiania. Z drugiej strony, stały się przedmiotem za sprawą, którego wychwalałam Jezusa, kiedy chodziliśmy – mam na myśli wszystkie udogodnienia i rozwiązywania bez



których współczesne życie nie mogłoby istnieć.

Nieatrakcyjne samochody rekompensowało naturalne piękno drzew rosnących wzdłuż muru okalającego plac. Światła na parkingu oświetlały liście, nadając im pierzasty, lub koronkowy wygląd oraz stonowany, złocisty odcień. Efekt światła przeświecających przez drzewa był eteryczny, niemal magiczny. Kontrast pomiędzy ciemnością i złocistym światłem wywoływał wyjątkowy efekt, który można docenić tylko w nocy.

W ciągu dnia, rzeczy mogą wydawać się tak bardzo surowe, pragmatyczne i praktyczne, ale kiedy łagodna ciemność nocy miesza się z łagodnymi światłami, wszystko się zmienia. To połączenie zdaje się podkreślać i wzmacniać piękno, które już tam jest. Nie chodzi o to, że znikają skazy, one wciąż tam są i pojawiają się w promieniach słońca, ale upragniona ciemność zasłania je na tyle długo, abyśmy mogli docenić te cechy piękna, których możemy nie dostrzegać w ciągu dnia. Podobnie jest z Bożą miłością. W ten sam sposób Jezus dostrzega piękno w nas, przymykając oczy na nasze niedoskonałości.

Jednej nocy słyszałam ptaszka śpiewającego. Tylko raz. Nigdy więcej go nie słyszałam. Dał przepiękny koncert różnych melodii – wyjątkowy dar, którym mój zawsze troskliwy i opiekuńczy Pan chciał, abym się nacieszyła.

Kiedy spacerowałam nocami wokół parkingu, miałam przy sobie odtwarzacz MP3 z różnymi ciekawymi rzeczami do przesłuchania, ale rzadko go włączałam, ponieważ ten czas był moim „czasem z Jezusem”. Czułam Jego miłość.

Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. On przypomniał mi, że piękno można znaleźć nawet na parkingu, kiedy On tam jest. Zapewnił mnie, że niezależnie od tego w jakich okolicznościach się znajdziemy, razem możemy stworzyć z nich coś wspaniałego.

MARIA FONTAINE I JEJ MĄŻ, PETER
AMSTERDAM, SĄ DYREKTORAMI
THE INTERNATIONAL FAMILY -
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ WSPÓLNOTY WIARY.
ADAPTACJA TEKSTU ORYGINALNEGO.

POWIERZ MU WSZYSTKO

DINA ELLENS



Myslałam, że moje życie jest poukładane. Miałam kochającego męża, czwórkę cudownych dzieci i dającą satysfakcję pracę w organizacji pomocowej. Przeprowadziliśmy się do Indonezji, aby współpracować z placówką dla niepełnosprawnych dzieci pod patronatem Międzynarodowej Rady Pomocy Społecznej (International Council on Social Welfare). Czerpaliśmy przyjemność z nowych doświadczeń.

Ale po urodzeniu mojego piątego dziecka, sprawy przybrały inny obrót. Zaczęłam borykać się z koszmarami i depresją, która położyła się cieniem na każdym aspekcie mojego życia. Potem, rozpadło się moje małżeństwo.

Mniej więcej w tamtym czasie, zaprzyjaźniłam się z kilkoma innymi matkami żyjącymi na obczyźnie. Były one chrześcijankami. Nie tylko otwały dla mnie swoje domy i życie, lecz także modliły się za mnie i zachęcały do czytania Słowa Bożego.

Dzięki ich wsparciu, zaczęłam odnajdywać odpowiedzi w Biblii. Kiedy któregoś dnia czytałam Pismo Świąte, poniższy fragment z rozdziału 54 Księgi Izajasza poruszył mnie do łez:

“Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz, nie wstydź się, bo już nie doznasz pohańbienia. Raczej zapomnij o wstydzie twej młodości.

I nie wspomnisz już hańby twego wdowieństwa. Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel ... Odkupicielem twoim...

Wszyscy twoi synowie będą uczniami Pana, wielka będzie szczęśliwość twych dzieci.”¹

Mimo, że ten fragment został napisany tysiąc lat temu, miałam poczucie, że Bóg mówi do mnie osobiście. Nie do końca rozumiałam wszystkie te wersety, ale kiedy czytałam te słowa czułam się pocieszona.

Był to dla mnie punkt zwrotny. Niedługo po tym, smutne sny kompletnie ustały i po raz pierwszy od wielu miesięcy mogłam spać spokojnie. Stałam się szczęśliwsza. Moje podejście do życia stało się pozytywniejsze. Pozostałam w Azji Południowo-Wschodniej, wychowałam pięcioro swoich dzieci, które teraz są dorosłe, mają swoje rodziny i obdarowały mnie czterem wnukami.

Patrząc teraz wstecz, mam świadomość do jakiego stopnia Bóg spełnił te obietnice. On składał połamane części mojego życia.

DINA ELLENS UCZYŁA W SZKOLE W AZJI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ PRZEZ PONAD 25 LAT. MIMO ŻE ODESZŁA NA EMERYTURĘ, AKTYWNIIE DZIAŁA W WOLONTARIACIE I REALIZUJE SWOJĄ PASJĘ PISARSKĄ.

1. Księga Izajasza 54:4-5, 13



MILA NATALIYA A. GOVORUKHA

SAMOTNY?

Siedzę na małym placu w Sarajewie. Od zawsze odczuwałam pragnienie, aby tu powrócić, do tego kraju, który tak wiele wycierpiał w nie tak odległej przeszłości. Wspomnienia zalewają mój umysł. Przyprowadzałam tu moich dwóch synów, kiedy byli dziećmi, aby pobiegali i pojeździli na rolkach. Biegali, bawili się, ścigali i krzyczeli z podekscytowaniem. Ja obserwowałam ich, czasami niepokoiłam się, zawsze modliłam się o ich bezpieczeństwo, a raz na jakiś czas pomagałam im w zabawach, lub sędziowałam ich zawody.

Było to tak dawno temu ...

Stali się dośli. Tak szybko ...

Spędzałam z nimi tak wiele czasu, nauczałam ich w domu, zabierałam ze sobą w większość swoich podróży, angażowałam w projekty wolontariackie, w których uczestniczyłam, uczyłam ich sprzątaniam i gotowania, zabierałam ich na wycieczki itd. Po prostu byli ze mną, gdziekolwiek byłam. Będąc matką samotnie wychowującą dzieci, stawałam w obliczu różnych problemów i wyzwania, ale uwielbiałam bycie mamą.

A potem opuścili dom i zostałam sama, bez nich. Postanowiłam wrócić do pracy misyjnej i przyłączyłam się do projektu realizowanego w Bohol na Filipinach.

Wyspa Bohol wyglądała jak raj na ziemi. W oceanie można było dostrzec wszelkie jakie tylko można sobie wyobrazić odcienie koloru niebieskiego: ciemnoniebieski, błękitny, turkusowy, jasnoniebieski, indygo, ziemisty niebieski, itd.; zachody słońca łączyły w sobie najwspanialsze połączenia kolorów: jasnożółty, złoty, pomarańczowy,

malinowy i jasnofioletowy. Uwielbiałam drzewa palmowe, zjawiskowe łodzie, powolny styl życia ...

Pomimo tego całego piękna otaczającego mnie każdego dnia, moje wieczorne spacerowanie wzdłuż brzegu oceanu przepęniały uczucia samotności i nostalgii. Tęskniłam za swoimi dziećmi i bliskimi przyjaciółmi. Czasami, te uczucia wydawały się być nie do zniesienia. Wtedy płakałam i modliłam się o siłę, aby iść do przodu i nie czuć się tak bardzo zniechęconą i samotną.

Siedząc nad wodą i chłonąc widoki czułam obecność Jezusa. Czasami nie wiedziałam, co Mu powiedzieć. Zdarzało się, że byłam tak bardzo przybita, iż nie byłam w stanie Go usłyszeć. Ale miałam wtedy poczucie, jakbym siedziała obok bliskiego przyjaciela, kiedy wszystko już sobie powiedzieliśmy i tylko siedzimy razem, bez słowa, a ja czuję pocieszenie płynące z samej jego obecności.

Rankami, zanim zaczynał się zgiełk dnia codziennego, wysłuchiwałam krótkie kazanie, lub inspirujący przekaz. Nie wiem jak by przetrwała bez moich porannych modlitw i moich wieczornych „spotkań” z Jezusem. Były to wyjątkowe chwile.

Piszę z Sarajewa, gdzie jestem z wizytą. Mój syn jest teraz znacznie wyższy ode mnie. Przymocowuje swój kosztowny aparat fotograficzny do statywu i biegnie, aby stanąć obok mnie. Pstryk. Jestem gotowa na kolejny rozdział mojego życia.

LILA POTTERS

» PRZEKAŻ DALEJ

Oparłam się w fotelu i czekałam na start. Bolały mnie plecy i miałam zeszywniałe kończyny po czterogodzinnej podróży na lotnisko i pierwszym dwugodzinnym odcinku lotu do domu. Nie byłam rozentuzjasmowana wizją spędzenia kolejnych pięciu godzin w ciasnym fotelu klasy ekonomicznej.

Moje myśli popłynęły ku mojej córce, niepełna osiemnastolatce, którą dopiero co podwoziłam do jej starszego brata, z którym miała na chwilę pomieszkać. Będę za nią tęsknić! Po raz pierwszy miała zamieszkać poza domem. Moje

serce cierpiało na myśl o tym, że nie będzie jej blisko mnie. Znałam dobrze to uczucie, ponieważ było to nasze piąte z szóstki dzieci, które opuściło dom. Pomyślałam, że powinnam się do tego przyzwyczaić. Ale ta sama pustka zaczęła mnie ogarniać. Czułam łzy w oczach, ale postanowiłam, że nie dam się ponieść emocjom.

Kiedy samolot kołował po pasie startowym, zamknęłam oczy i zwróciłam się myślami do Jezusa, prosząc Go o bezpieczny lot, oraz Jego opiekę nad moją córką i resztą moich dzieci. Podziękowałam Mu za to, że zawsze troszczył



się o nie. Usłyszałam w sercu Jego szept zapewniający mnie, że wszystko będzie dobrze z moją córką podobnie jak było z jej czterema starszymi braćmi, którzy wcześniej wyprowadzili się z domu.

Samolot wystartował, wzniósł się, a potem wyrównał lot.

Ogarnął mnie spokój, kiedy chłonęłam Boże zapewnienia i przypominałam sobie, że On nigdy nie pozostawił bez odpowiedzi moje modlitwy za nasze dzieci. Łzy tęsknoty zamieniły się w łzy wdzięczności, kiedy dziękowałam Mu za Jego wierność i pocieszenie.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że pewna kobieta wraz z małą dziewczynką, około trzyletnią, przeniosły się na siedzenia obok mnie, które były niezajęte podczas startu. Mimo, że miałam nadzieję na puste miejsca obok siebie, żebym mogła się wyciągnąć, rozumiałam, decyzję stewardesy o przeniesieniu matki z dzieckiem na wolne miejsca obok mnie.

Patrzyłam jak matka zмага się z córką, która była zmęczona, marudna i śpiąca. Zaferowałam kobiecie swoją poduszkę i dodatkowy koc, pod główkę dziecka. Z wyrazem wdzięczności na twarzy wyjaśniła, że mają już za sobą ośmiogodzinny lot. Po krótkiej chwili, dziewczynka zasnęła, leżąc w połowie na swoim miejscu i w połowie na kolanach mamy.

Gdy podano posiłek, zamieniłyśmy kilka zdań. Kiedy stewardesa zebrała tace, kobieta postanowiła, że spróbuje trochę odpocząć. Kilka minut później zauważyłam, że po jej policzku płynie łza, potem kolejna. Próbowała je otrzeć, tak abym ich nie dostrzegła, ale szybko

uświadomiła sobie, że zauważyłam jej łzy. Uśmiechnęła się zmieszana.

„Czy wszystko w porządku?” zapytałam.

„Tak, tak,” odpowiedziała. Ale łzy nieustannie spływały jej po policzkach.

Delikatnie dotknęłam jej ramienia. „Czy mogę jakoś pomóc?”

Kiedy w końcu udało jej się nieco uspokoić, wyjaśniła, że właśnie odwiozła swojego szesnastoletniego syna do szkoły w Stanach Zjednoczonych. Oprócz niego, miała jeszcze siedmioro dzieci. On był najstarszy i jako pierwszy opuścił dom. Już za nim tęskniła.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem. Oto siedziałam obok kobiety, która przeżywała te same emocje co ja kilka minut temu myśląc o swojej kochanej córce.

Objęłam jej dłoń i powiedziałam, że ją rozumiem. Opowiedziałam jej o swojej córce i podzieliłam się z nią dodającymi otuchy myślami, które Bóg wyszeptał w moim sercu kilka chwil temu. Słuchała uważnie i uśmiechnęła się przez łzy, kiedy powiedziałam jej, że możemy pomodlić się za nasze dzieci, a potem powierzyć Bogu opiekę nad nimi.

Po rozstaniu, podziękowałam Jezusowi za bezpieczny lot i za to jak doskonale planuje. Wierzę, że to On obmyślił rozmieszczenie miejsc w samolocie, abym mogła komuś innemu przekazać Jego słowa i otuchę. On chciał nas obie pocieszyć.

LILIA POTTERS JEST PISARKĄ
I REDAKTORKĄ W STANACH
ZJEDNOCZONYCH.

Miłość nigdy nie ustaje w miłości

MARA HODLER

Większość z nas zna wyrażenie „Miłość nigdy nie ustaje.”¹ Jest ono zilustrowane w religijnych książkach dla dzieci. Jest też wplatane w piosenki, opowieści, oraz wiersze. Od zawsze znam te słowa.

Kiedy byłam młodsza, te słowa oznaczały dla mnie, że miłość jest zawsze wystarczająco silna, aby dostać to czego chce. „Miłość” trzymała kartę przetargową i zawsze jakimś sposobem mogła postawić na swoim. Wiązałam miłość z manipulacją. Myślałam, że miłość może przechytrzyć, przekonać, aby uzyskać pożądane rezultaty.

Patrząc wstecz, dostrzegam teraz, że często stosowałam takie znaczenie „miłości” w moich przyjaźniach. Myślałam, „Miłość nigdy nie ustaje. Naciska dopóki nie uzyska pożądanych rezultatów.” Myślałam, że miłość ma licencję na manipulowanie. Moja „miłość” do moich przyjaciół była tylko wtedy, gdy pojawiały się pożądane rezultaty.

Jak się domyślicie, przez takie podejście nie byłam dobrym materiałem na dobrego, czy też poszukiwanego przyjaciela. Próbowалам, naprawdę się starałam, ale często mi nie wychodziło. Świetnie radziłam sobie z ludźmi, którzy nie pozostawali na długo w moim życiu. A to, że moja rodzina była w nieustannej podróży, sprawdzało się w moim przypadku. Miałam wiele krótkoterminowych przyjaźni, ale tak naprawdę nie musiałam radzić sobie z wieloma problemami z moimi przyjaciółmi, ponieważ byliśmy ze sobą tylko przez ograniczony czas.

Tuż po dwudziestce, ustatkowałam się nieco i przez kilka lat mieszałam w jednym miejscu. To wtedy przeżyłam pierwsze wloty i upadki związane z bliskimi przyjaźniami. Czasami, wszystko układało się i znajdowałam wspólny język z moimi przyjaciółmi. Ale bywało też, że sprawy nie układały się tak gładko. Jedno z nas przechodziło przez trudny czas, albo zrobiło coś co zraniło drugiego, albo zaczęło rozwijać jakieś hobby bez drugiego, albo weszło w nową przyjaźń bez drugiego.

1. 1 List do Koryntian 13:8

2. 1 List św. Jana 4:8



Kiedy tak się działo, zawsze starałam się wymyślić jak sprawić, aby sprawy wróciły do stanu takiego jak wcześniej. Nie zawsze myślałam o tym, czego może potrzebować, lub chcieć mój przyjaciel. Myślałam tylko o tym, jak według mnie powinno być.

Przez to pojawił się kryzys w mojej relacji z moją bardzo bliską przyjaciółką. Z upływem czasu, tak bardzo zatraciliśmy wspólny język, że nie mogłam uwierzyć, iż kiedyś spędzałyśmy wolny czas na wspólnych wspinaczkach, wyjściach na kawę, czy też wielogodzinnych rozmowach. Brakowało mi jej i chciałam, aby wszystko wróciło do stanu takiego jaki był wcześniej!

Kolejne tygodnie braku porozumienia okazały się być dla mnie nie do zniesienia. W końcu postanowiłam pomodlić się w sprawie sytuacji między nami. Bóg przypomniał mi następujący werset z Pisma Świętego: „miłość nigdy nie ustaje”. I wtedy uświadomiłam sobie: miłość nigdy nie ustaje w miłości.

Dzięki temu odkryłam sens poprzedzających wersetów z rozdziału 13 z 1 Listu do Koryntian. Miłość „wszystko znosi” (nic się nie stało, jeśli jesteś na mnie zła); „wszystkiemu wierzy” (wiem, że jesteś wspaniałą osobą); „we wszystkim pokłada nadzieję” (wiem, że zawsze będziemy przyjaciółkami); „wszystko przetrzyma” (mogę poczekać, aż znowu będziesz mieć ochotę na przyjaźń). Miłość nigdy nie ustaje w miłości.

Kiedy spjrzałam na moją przyjaciółkę z tej perspektywy, zrozumiałam, że nie muszę nic „naprawiać”. Uświadomiłam sobie, że ją kocham i szanuję i dlatego muszę być cierpliwa, muszę nieustannie ją kochać i czekać, aż będzie gotowa na odbudowanie naszej przyjaźni. Po tym uświadomieniu, sprawy bardzo szybko zaczęły się układać.

Przyznaję, że nawet teraz, ponad dziesięć lat później, wciąż mam wiele do nauczenia się w temacie miłości. Biblia mówi nam, że „Bóg jest miłością.”² To jasno daje nam do zrozumienia, że nigdy w pełni nie zrozumiemy miłości, ale jednocześnie wydania, dlaczego miłość jest tak bardzo potężna i warta tego, aby do niej dążyć. Kiedy kochamy, mamy w sobie odrobinę Bożej istoty.

Miłość ma różne oblicza. Może przejawiać się w zabranii mamy na zakupy, powstrzymaniu się od powiedzenia złośliwego żartu do przyjaciela, ofiarowaniu czegoś co lubimy itd.

Zrozumiałam, że kiedy próbuję określić czy robię coś naprawdę z miłości wystarczy, że zadam sobie proste pytanie: *Jakie pobudki mną kierują?* Jeśli dążę do konkretnego rezultatu, który jest dla mnie korzystny, lub staram się osiągnąć określony z góry rezultat, dochodzę do wniosku, że kierują mną jakieś ukryte pobudki.

Kiedy natomiast wyeliminuję egoistyczne motywy, oraz wymówki, wiem że mam tylko jeden wybór: nie ustawać w miłości. Czasami łatwiej powiedzieć niż zrobić, ale przekonałam się, że tak naprawdę chodzi o dokonywanie małych wyborów pełnych miłości jeden po drugim. Zauważyłam, że kiedy dokładam wszelkich starań do tego, Bóg zajmuje się resztą.





KOLEJKA GÓRSKA W WESOŁYM MIASTECZKU

AUTOR NIEZNANY

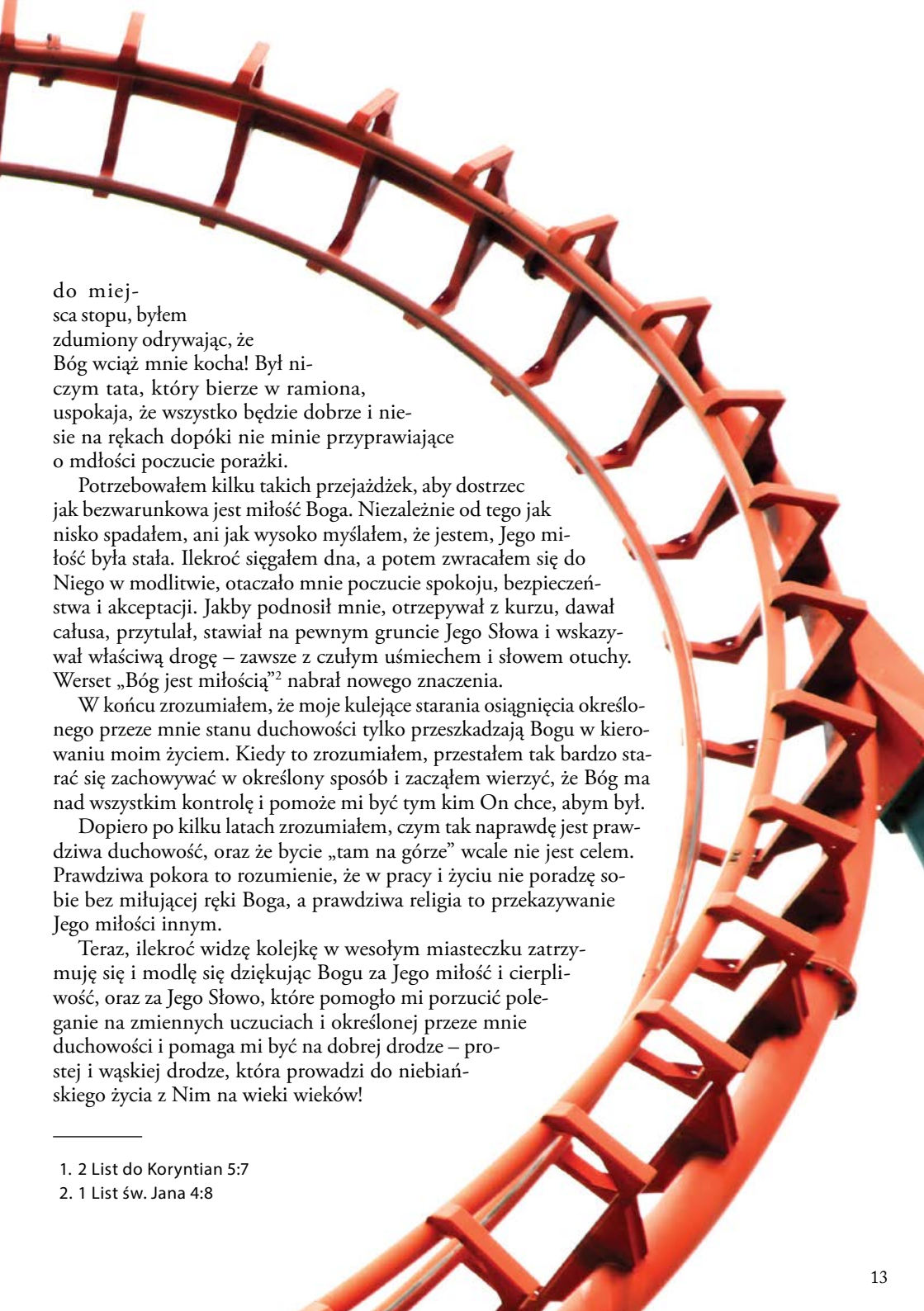
Miałem około 14 lat, kiedy po raz pierwszy doświadczyłem przejażdżki kolejką górską w wesołym miasteczku. *Po co ja to robię?!* Pamiętam jak myślałem sobie, kiedy mój wagonik wjechał na pierwszy spadek, a krew odpłynęła mi do stóp. A potem zaczęła się przyprawiająca o łomot serca seria ekstremalnych wlotów i upadków, bez postoju, bez wyjścia. Pozostało mi tylko mocno się trzymać przez wzgląd na drogie mi życie i ukończyć przejazd.

Pierwsze kilka miesięcy po tym jak przyjąłem Jezusa jako mojego Zbawiciela były jak tamta przejażdżka kolejką. Były chwile, kiedy byłem w górze i były też chwile, kiedy byłem w dole – w prawdziwym dołku! Czasami myślałem sobie, kiedy mój mały „wagonik” zmierzał w górę *Jest uspaniale i robi się coraz lepiej! Szczęście zadomowi się na dobre!* Osiągałem szczyt i zatrzymywałem się na moment przed spadnięciem w otchłań wątpliwości i rozczarowań. Nie rozumiałem jeszcze, że „według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy”¹ oznacza, iż powinienem przyczepić mój wagonik do niezmiennych obietnic Bożych, a nie swoich stale zmieniających się uczuć.

W szczęśliwe dni „na górze” doszedłem do wniosku, że muszę robić coś dobrze. Może chodziło o bycie wyjątkowo pokornym, lub zmierzanie według drogi jaką wyznał mi Bóg. Cokolwiek to było, popychało mnie przez pewnego rodzaju niewidoczną granicę, dzięki czemu zmierzałem na wyższą duchową płaszczyznę, pozostawiając normalnych ziemian daleko w tyle. Czuję się jak w niebie i byłem z siebie dumny. Wspiąłem się na swój własny Everest!

Ale zawsze, kiedy czułem się taki dumny z mojego rzekomego duchowego rozwoju i odkryć, spostrzegałem prawdziwego siebie z moimi bardzo realnymi problemami. Ku mojemu przerażeniu, odkrywałem, że nic nie osiągnąłem. Jedynie dotarłem do punktu chwilowego szczytu – jednego z wielu na drodze mojej wielomiesięcznej przejażdżki kolejką, ze wszystkimi jej pętlami i niespodziewanymi spadkami, w trakcie której opierałem swoje życie duchowe na uczuciach.

W końcu, na końcu toru, kiedy dotarłem oszołomiony



do miejsca stopu, byłem zdumiony odrywając, że Bóg wciąż mnie kocha! Był naszym tata, który bierze w ramiona, uspokaja, że wszystko będzie dobrze i nie sie na rękach dopóki nie minie przyprawiające o mdłości poczucie porażki.

Potrzebowałem kilku takich przejażdżek, aby dostrzec jak bezwarunkowa jest miłość Boga. Niezależnie od tego jak nisko spadałem, ani jak wysoko myślałem, że jestem, Jego miłość była stała. Ilekroć sięgałem dna, a potem zwracałem się do Niego w modlitwie, otaczało mnie poczucie spokoju, bezpieczeństwa i akceptacji. Jakby podnosił mnie, otrzepywał z kurzu, dawał całusa, przytulał, stawiał na pewnym gruncie Jego Słowa i wskazywał właściwą drogę – zawsze z czułym uśmiechem i słowem otuchy. Werset „Bóg jest miłością”² nabrał nowego znaczenia.

W końcu zrozumiałem, że moje kulejące starania osiągnięcia określonego przeze mnie stanu duchowości tylko przeszkadzają Bogu w kierowaniu moim życiem. Kiedy to rozumiałem, przestałem tak bardzo starać się zachowywać w określony sposób i zacząłem wierzyć, że Bóg ma nad wszystkim kontrolę i pomoże mi być tym kim On chce, abym był.

Dopiero po kilku latach rozumiałem, czym tak naprawdę jest prawdziwa duchowość, oraz że bycie „tam na górze” wcale nie jest celem. Prawdziwa pokora to rozumienie, że w pracy i życiu nie poradzę sobie bez miłującej ręki Boga, a prawdziwa religia to przekazywanie Jego miłości innym.

Teraz, ilekroć widzę kolejkę w wesołym miasteczku zatrzymuję się i modlę się dziękując Bogu za Jego miłość i cierpliwość, oraz za Jego Słowo, które pomogło mi porzucić poleganie na zmiennych uczuciach i określonej przeze mnie duchowości i pomaga mi być na dobrej drodze – prostej i wąskiej drodze, która prowadzi do niebiańskiego życia z Nim na wieki wieków!

1. 2 List do Koryntian 5:7

2. 1 List św. Jana 4:8



WILLIAM B. McGRATH

OPOWIEŚĆ O MAŁEJ BATERII

Wraz z żoną pojechaliśmy do Stanów Zjednoczonych, aby wziąć udział w pogrzebie. Wypożyczyliśmy samochód i wybraliśmy się, aby załatwić kilka spraw. Chciałem znaleźć sklep zajmujący się naprawą zegarków, gdzie mógłbym kupić nową baterię i poprosić o jej zainstalowanie w moim starym zegarku na rękę. W dwóch pierwszych centrach handlowych, które odwiedziliśmy nie znaleźliśmy nikogo, kto wiedział gdzie moglibyśmy znaleźć tego rodzaju punkt. Bezowocne okazały się też poszukiwania w przeglądarce Google. Ostatecznie więc niechętnie zrezygnowałem z tej sprawy do załatwienia.

Kiedy jechaliśmy, wraz z żoną wspominaliśmy naszego krewnego, który odszedł. Powiedziałem żonie, że trudno mi wyobrazić sobie jak Jezus może ukazywać się tak wielu różnym osobom, kiedy spotyka ich, gdy docierają do nieba. Przy tylu miliardach ludzi na ziemi i tylu umierających każdego dnia, w jaki sposób Bóg ma na oku każdego z nas i spotyka tak wielu z nas osobiście, kiedy docieramy do nieba?

Właśnie kończyłem wyjaśnianie jej moich rozterek, kiedy nagle poczułem impuls, aby nie rezygnować jeszcze z poszukiwań małej baterii do mojego zegarka. Więc oznajmiłem żonie, „Popytam ludzi jeszcze raz,” i skreśliłem w prawo, zjeżdżając

z głównego bulwaru. O dziwo, pierwsza rzecz, którą zobaczyliśmy tuż przed nami, kiedy stanęliśmy przy małym centrum handlowym był sklep z ogromnym szyldem: Naprawa zegarków.

Moja żona zaczęła się śmiać i powiedziała, „Widzisz? On właśnie ci odpowiedział. *Tak to robi!*”

Zrozumiała to zanim ja to pojąłem. Bóg mówił mi w sposób zwięzły i zapadający w pamięć: *Nie tylko mogę powitać każdego z was indywidualnie, kiedy przychodzi czas, abyście tu przybyli. Mogę też zaspokoić wasze najmniejsze potrzeby, łącznie z małą baterią do zegarka, w sposób nieprzewidywalny!*

Tak więc, Bóg interweniował tamtego dnia i odpowiedział na moje pytanie! W sklepie spotkaliśmy sympatycznego i wykwalifikowanego Wietnamczyka w otoczeniu pięknych zegarów. Oczywiście znaleźliśmy też baterię. Po dokładnym obejrzeniu mojego zegarka zapewnił mnie, że pomimo, iż jest to bardzo stary zegarek, jest w bardzo dobrym stanie.

Przypomniało mi to wstęp do 139 rozdziału Księgi Psalmów: „Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane.”

DZIEŁO BOGA PRZEMAWIA

MARIE ALVERO



Wraz z rodziną wjechaliśmy kiedyś na szczyt Pike's Peak, najwyższy szczyt w Górach Skalistych. Na wysokości około 4300 metrów n.p.m. chłoniliśmy zapierające dech w piersiach widoki krętych jezior górskich, formacji skalnych, lasów, oraz wznoszących się gór z każdej strony. Ten piękny krajobraz wrył się w zbiorową pamięć naszej rodziny.

Wiem, że na wiele sposobów można podziwiać naturę i przeżywać jej zjawiskowość. Miłośnik dzikiej przyrody może podziwiać stworzenia zamieszkujące dany obszar, zapaleniec geologii może być pod wrażeniem opowieści jakie opowiadają góry, a amator mocnych wrażeń może czerpać radość z wspinaczki, lub bardziej ekstremalnego sportu. Ale to co ja zobaczyłam to rozległa ekspresja Boga.

Jestem pełna podziwu dla zachwycających scenerii stworzonych przez Boga. Znając naszą upadłą naturę, On mimo to stworzył ten przepiękny świat. Bóg w jakiś sposób połączył ludzkość z tym dziełem. Poprzez przyrodę, góry, oceany, lasy, pustynie, równiny i wody możemy zrozumieć Jego naturę: nieprzemijającą, wywołującą wrażenie, przerażającą, życiodajną.

Co więcej, każdy może doświadczyć Jego cudu, niezależnie od tego jakie ma relacje z Bogiem.

Biblia mówi, że On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, pokazując Swoją miłość do nas wszystkich. Jego dzieło pokazuje Jego chęć opieki i wspierania świata, oraz Jego wierność w stosunku do nas bez względu na nasze czyny. Natura odnawia się, nieustannie pokazując nadzieję, nawet w ślad za klęską i katastrofą.

Czuję się jak mała nutka we wspaniałej i ogromnej symfonii. Mam nadzieję, że i wy będziecie mieli okazję stanąć na szczycie świata, aby wraz ze mną wykrzyknąć, *Mój Boże, wielkie są Twoje dzieła!*

MARIE ALVERO BYŁA MISJONARKĄ W AFRYCE I MEKSYKU. TERAZ, WRAZ Z MĘŻEM I DZIEĆMI PROWADZI SZCZĘŚLIWE ŻYCIE W ŚRODKOWYM TEKSASIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Dla każdego, kto się boi, jest samotny albo nieszczęśliwy, stanowczo najlepszym środkiem jest wyjście na zewnątrz, gdzieś, gdzie jest się zupełnie sam na sam z niebem, naturą i Bogiem. Bo dopiero wtedy, tylko wtedy, czuje się, że wszystko jest tak, jak być powinno.—Anne Frank (1929–1945)

POZDROWIENIA OD JEZUSA

BEZ MIARY

Nigdy nie myśl, że jestem daleko od ciebie. Nigdy nie myśl, że mam cię dość. Nie osądzam cię po twoich osiągnięciach, ani twoich dobrych uczynkach. Nie porównuję cię z innymi. Patrzę na twoje serce i miłość, którą masz do Mnie i innych. To są ważne rzeczy w Moich oczach – a nie twoje dobre uczynki, czy twoje starania w zakresie samodoskonalenia.

Nie porównuj się proszę do poziomu, którego dla ciebie nie wyznaczyłem. Moja miłość nie jest odmierzana w porcjach, zależnie od tego ile myślisz, że Mi dajesz, lub robisz dla Mnie. Moja miłość jest nieograniczona i bogata.

Kocham cię od początku i będę cię kochać do końca twoich dni, a nawet dłużej – przez wieczność! Żyjąc dla Mnie i codziennie doświadczając Mojej miłości do ciebie, przekonasz się jak bezgraniczna i swobodna jest Moja miłość. Chcę, abyś ją zaakceptował taką jaka jest. Nie próbuj jej zrozumieć, ponieważ przerasta ona twoje myśli i ludzkie zrozumienie. Po prostu wiedz i uwierz, że ona jest, że jest niekończąca się, a potem pozwól, aby cię zmieniała, kształtowała i inspirowała do dawania innym.

